

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 22

Ewangelja.

Onego czasu: mówił Jezus uczniom swoim. Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów molch nie chowa. A mowę, którąście słyszeli, nie jest moja; ale tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz pocieszyciel Duch św., którego Ojciec posłał w Imię moje, On was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko comkolwiek wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście że Ja wam powiedziałem: odchodzę i wrócę się do was. Gdybyście Mię miłowali, wzdobyście się radowali, iż idę do Ojca: bo Ojciec większy jest niżli Ja. I teraz wam powiedziałem, przedtem, niż się stanie, wierzyl. Już z wami wiele mówić nie będę. Albowiem idzie książe tego świata, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca: a jako mi Ojciec rozkazał dać, tak czynię.

Nauka.

W dzisiejszej Ewangelji Pan Jezus mówi do uczniów swoich: Jeśli mię ktoś miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.

Otóż widzisz z tych słów Chrystusowych, że wtedy będziesz miał Boga mieszkającego w sercu swoim, gdy się w Nim rozmiłujesz. Albowiem jak św. Jan mówi: Bóg jest miłością, a kto w miłości mieszka ten w Bogu mieszka a Bóg w nim. Ale jakże poznać czy my prawdziwie miłujemy Boga? Oto jeżeli zachowujemy Jego słowa, Jego przykazania to jest prawdziwy znak że Go miłujemy. Jeżeli zaś nie czynimy tego co On nam czynić rozkazuje, nie kochamy Go, bo sam o sobie mówi: Kto mnie nie miłuje, słów molch nie chowa. Próba tedy miłości, jak powiada św. Grzegorz, jest okazanie uczynku. Albowiem miłość Boża nigdy nie próżnuje, ale gdzie się znachodził, czyni wielkie rzeczy, ale jeśli czynić nie chce, to już nie jest miłością.

Nie myl że się tedy chrześcianinie, ani się zawódź mówiąc, że miłujesz Pana Boga twego, jeżeli nie zachowujesz Jego przykazań. Wyraźnie bowiem Jan św. naucza: Jeżeli kto mówi że miłuje Boga, a nie chowa przykazań Jego, taki jest kłamcą.

Iluż to w dzisiejszych czasach widzimy takich kłamców, którzy tylko usta oświadczaają miłość Pana Boga, a od zachowania przykazań Jego wymawiają się już to niepodobieństwem, już to trudnością, lub krewkością natury ludzkiej. Tacy dwojako grzeszą:

Najprzód powładając: że nam Pan Bóg dał takie przykazania, jakich nędzny człowiek wypełnić nie

może... Czynią więc Boga okrutnym i niesprawiedliwym. A przecież sam Pan Jezus powiada: Jarzmo Moje słodkie, i brzmię Moje lekkie jest, o czym i Jan św. mówi: Iż przykazanie Jego nie jest nie tylko niepodobne, ale ani trudne nawet.

Powtóre: tacy nieprawdę mówiąc, czynią krzywdę Duchowi św., który nas posłał, w którym wszystko możemy, bo miłującemu nic nie jest trudnego. A Paweł św. woła: Miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany.

Zresztą Pan Bóg który to rozkazuje lepiej wie co kto może, aniżeli sam człowiek. Amen.

Zielone Świątki w tradycji polskiej.

W tradycji i obyczajach narodu polskiego, związanych z rozwojem pojęć religijnych, Zielone Świątki stanowią spłot dwóch pierwiastków: pogańskiego i chrześcijańskiego — kościelnego.

Pierwiastek pogański tkwi w pomroce dziejów przedhistorycznych, kiedy jeszcze Polacy nie byli narodem, lecz plemieniem jedynie, jednym z licznych plemion słowiańskich. Wówczas pojęcia religijne były ściśle zespolone z przyrodą, ze zjawiskami natury i ze zmiłanami pór roku.

Najradośniej witalo Włosnę, jako Boginię — Czarodziejkę, która cudownie zmiłniała zmarzłą gołą ziemię w zielenią pokryte obszary, a mroźne dni i noce — ciepłem, świeżością i życiem zwiłwała.

Gdy Mieszko, książe polski, w marcu 965 r. wraz z całym ludem przyjął chrześcijaństwo, w miejsce pogańskich świąt i uroczystości zaprowadzono święta kościelne, chrześcijańskie. Zblięciem okoliczności święto Zesłania Ducha Świętego przypadło na okres włosny, stąd też przyjęła się nazwa Zielonych Świątek.

Aby to święto zieleni uzmysłwić sobie lepiej, przybiera się domy zielenią, podłogi zasypuje tataraklem. W niektórych dworach w Zielone Świąta powtarzano „świłcone“, czyli usiłowano przechować aż do tego czasu wielkanocne przysmak.

Na Kujawach w okolicy jeziora Gopla jest stary zwyczaj, że który z pasterzy w pierwszym dniu świąt przypędzi bydło najwcześniej na pastwisko, ten zostaje królem pasterzy, pasterka zaś otrzymuje godność królowej. Kto zaś ostatni przypędzi, to sam jeden pastwiskiem, bydła przez trzy dni zajmować się musi. podczas gdy inni przez ten czas oddają się zabawie.

Wybranemu królowi i królowej znoszą podarki, kwiaty, pawie pióra, wstążki i pierścionki, dziewczęta wiją z piór i kwiatów dwa wieńce dla królewskiej pary i bukiety dla wszystkich.

Król miłnuje dygnitarzy, marszałka dworu, kuchmistrza i podczaszego. Wszyscy przynoszą jadlo do wspólnej biesiady, jak: pierogi, sery, jaja, masło, ma-

kę i miód. Podczas uczty para królewska zajmuje pierwsze miejsce, zaś ostatnie ten, kto przybył rano ostatni, przyczem koronuje się go wleńcem ze słomy na króla leniuchów.

W czasie wesołej zabawy wieczornej przyprowadzają do włości w zieleń i kwiaty przybranego wołu, obok niego kroczą król i królowa, dygnitarze, za nimi orszak pasterzy, śpiewając i trzaskając z biczów. Właściciel wołu wyprawia wszystkim ucztę, trwającą przy tańcach i śpiewach do późnej pory.

Na Śląsku odbywały się dawniej wyścigi konne. Kto pierwszy przybył do mety ogłoszony był królem, zaś ostatni błaznem.

Na Podlesiu przechował się zwyczaj obchodzenia granic gospodarstw. Dziewczęta z włości wybierają jedną na królową, a kilkoro dziewcząt na marszałków. Zdobią one królową w białą lub różową sukienkę, oraz w lilje z barwinek — inne dziewczęta wyspiewują piosenki. Orszak z królową obchodzi granice pól swej włości, śpiewając odpowiednią piosenkę. Na spotkanie tego orszaku wychodzi każdy gospodarz przed swój dom i zaprasza na biesiadę. Chłopcy zabiegają po drodze, chcąc za wszelką cenę poznać królową, która ma zasłoniętą twarz.

Dużo podobnych tradycyjnych zwyczajów zebrali nasi zbieracze rzeczy ludowych, dzieł powyższe szczególnie z których wyjęliśmy.

Mroki dziejowe w świetle tradycji ludowych.

Sobótki w czasie Zielonych Świąt i ich powstanie.

W niektórych stronach Polski jak okiem sięgnąć w dal, widnieją w pierwszy i w drugi dzień, a raczej wieczór Zielonych Świąt porozniecane na szczytach i wierzchołkach, wzgórz ognie.

Według dzisiejszych wierzeń ludzi piękny i prastary ten zwyczaj uzmysławiać ma ową biblijną chwilę, kiedy nad głowami apostołów, oczekujących przyjścia Ducha św. pojawiły się ogniste języki. Tyle przynajmniej mówi podanie ludowe.

W gruncie rzeczy jednak sobótką to zabytek prastowiańskiego święta Słońca, przypadającego właściwie dawniej na wigilię św. Jana.

Kościół katolicki nie chcąc jednak w gwałtowny sposób tęplę pogańskich zwyczajów, wolał niektóre z nich przystosować do pojęć chrześcijańskich, co się też szczęśliwie udało. Tak więc pogańska sobótką głosi dziś chwałę Zesłania Ducha Świętego.

Zwyczaj ten nazywano sobótkami w XIV. wieku, kiedy biskup poznański Laskarz zakazał tańców nocnych w wigilię świąt t. j. w soboty i w wigilię „pewnych uroczystości kościelnych, Najwspanialsze jednak były podobno tańce w wigilię t. j. w sobotę przed Zielonemi Świątami.

To też kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca powiada, że „tańczą podczas Świątek niewiasty, śpiewając pieśń pogańską“.

Jeszcze w XVI. wieku na sobótkę, którą zawsze obchodzono w sobotę wieczorem przed jednym ze świąt letnich, zbierali się zarówno kmiećcie z włości, jak i drużyna i szlachtą ze dworu do ognia, roznieconego na pagórku za wioską.

Jan Kochanowski w swej pieśni o sobótkę tak mówi:

„Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniom“.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły“, a pieśń ludu podkarpackiego ostrzega, że:

„Kto na Sobótkę będzie
Główa go wciąż boleć będzie“.

Obrzęd Sobótki po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce został przeniesiony na czas Zielonych Świątek, w pewnych miejscowościach jednak obchodził się go ciągle jeszcze w wigilię św. Jana.

W r. 1460 n. p. król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata świętokrzyskiego klasztoru Benedyktynów zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek) na Łysej Górze w Zielone Świąta odprowadzanych. Tymczasem o kilka mil dalej w Czarnym Lesie sobótką obchodzono około św. Jana, jak o tem świadczą wyraźnie Jan Kochanowski, pisząc swą „świętojańską pieśń“ o sobótkę:

„Sobótkę jako czas niesie
Zapalono w Czarnym Lesie“.

A dalej znów mówi nie widząc nic gorszącego w zwyczaju, który bynajmniej wiaary św. nie obalał:

„Tak to matki nam podały
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótką palana“.

Jednak nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud np. mazowiecki i podlaski, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem „Kupałnocki“.

U Mazurów nadnarwiańskich w wigilię św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynię i dziewczęta, zebrane na łące nad strumykiem, rozpaliwszy „kupałnockę“ patrzyły, czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę.

Następnie blesadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od zła. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje wien wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec z różnych ziół uwiwszy, rzucała go na wodę strumyka, śpiewając zapomnianą dziś już piosenkę:

„Oj czegóż płaczesz moja dziewczyno
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kaslu, smutnaś po Jaslu
Ach będziesz ci go miała.“

O mój Jasienku, o mój jedyny
Ta stałaś mi się szkoda
Uwiliam ci ja piękny wianuszek
Zabrała mi go woda“.

Sobótką na Rusi zwie się „Kupałą“, a liczne ślady tego obrzędu na Wołyniu, Ukrainie, Litwie i Białorusi spisał obszernie tacy pisarze jak Zygmunt Glogier, Klonowicz inni.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Ci chrześcijanie nienawidzą nas, i chcieliby nas wszystkich wytepić, powiedział ktoś.

Torkwatus chciał powstać, otworzył usta, lecz milczał.

— W samej rzeczy, rzekł inny, wytepić nas? A czy nie spalili Rzymu za Nerona: czy świeżo nie podpalili pałacu w Azji, nad głową samego Cesarza? Torkwatus podniósł się na toż, wyciągnął rękę, jakby miał odpowiedzieć, lecz napowrót ją spuścił.

— Ale, co stokroć gorsza, szerzą naukę, do okropnych zbrodni prowadzącą, upadają siebie samych, oddając obrzydliwą cześć osłej głowie, mówił trzeci. Torkwatus był jak na mękach, lecz gdy Fulwusz dodał z zimnem wyrachowaniem: — Ba, i dziecię zarzynają i pożerają ciało i krew jego, nie mógł dłużej wytrzymać, ręką uderzył o stół z taką siłą, że aż wszystko na nim podskoczyło i zawołał: — Kłamstwo.

— Jak możesz o tem wiedzieć? — zapytał Fulwusz szydersko.

— Jak? — krzyknął Torkwat, — bo jestem sam chrześcijaninem i gotów jestem za wiarę umierać!

Wszyscy osłupieli w pierwszej chwili, następnie po długim milczeniu różne namiętności odmalowały się na twarzach obecnych. Fulwusz był zawstydzony że gościom swoim złego towarzysza sprowadził. Młodzieniec jakis wlepił oczy w Torkwata, jakby w osobliwość jaką, a sąsiad jego, starzec surowego wejrzenia, zdawał się szukać w okół, na kimby wyrzucić zapalczywość swego gniewu. Zezowaty Korwin patrzył na chrześcijanina z rozkoszą na pół dziką, na pół głupią. Lecz wyraz twarzy Fulwusza był doprawdy godny zastanowienia. Jeżeli kiedyś badacz natury przypatrywał się przez mikroskop jak wygląda zgłodniały pajak, gdy spostrzeża muchę zbliżającą się do jego sieci, z jakim natężeniem śledził jej poruszenia, i jak się namyśla, jakby zarzucić pierwszą nie koło niebaczną, pewny, że wtenczas dostanie mu się wszystko co ją napełnia, ten mógłby mieć dokładne wyobrażenie o wyrazie twarzy i o uczuciach Fulwusza. Mieć w rękach swoich chrześcijanina gotowego do zdrady, było oddawna życzeniem i przedmiotem zalegów jego. Miał tu właśnie takiego, szło tylko o to, jakby go opanować. Ale zkąd to Fulwusz naprzód wiedział? Oto, że znał chrześcijan na tyle, aby wiedzieć, że żaden prawdziwy wyznawca Chrystusa nie pozwoliłby sobie ani płóć bez miary, ani popisywać się z gotowością szukania męczeństwa.

Błesiadnicy się rozeszli; każdy uciekał od chrześcijanina, jak od zarażonego morowem powietrzem. Widział się opuszczonym i upokorzonym, gdy Fulwusz szepnąwszy słowo Fabjuszowi i Korwinowi, zbliżył się i biorąc go za rękę, przemówił uprzejmie:

— Obawiam się, żeś nieroztropnie mówił, wywołując z ciebie wyznanie, które może być niebezpieczne.

— Nie boję się niczego, odrzekł Torkwatus, znowu z uniesieniem. Nie odstąpię sztandaru mego do ostatniej chwili.

— Cicho, cicho, przerwał Fulwusz, niewolnicy mogą cię zdradzić. Pójdź ze mną do drugiego pokoju, pomówimy z sobą spokojnie.

To mówiąc, wprowadził Torkwata do pięknej komnaty, w której Fabjusz kazał zwykle zastawiać kubki i flaszki wina dla tych, którzy stosownie do zwyczaju rzymskiego, lubili się schodzić na pijatykę i rozpustę. Lecz tylko Korwin, wezwany przez Fulwusza, wszedł za nim.

Na stole leżały kostki. Fulwusz zapewniwszy sobie Torkwata napojem, niedbale wziął kostki i dla zabawy rzucał po stole rozmawiając tymczasem o różnych przedmiotach.

— Mój kochany, zawołał, jaki ja niezgrabny; szczęście że z nikim nie gram, bobym się zrujnował. Spróbuj Torkwacie?

Gra była pierwszym nieszczęściem Torkwata; za jej następstwa wtrącony był do więzienia, gdzie go Sebastian nawrócił. Gdy wziął kostkę w rękę, jakby mimowolnie, bez zamiaru grania, Fulwusz wlepił weń oczy, jak ostrowidz w upatrzoną zdobycz.

Oczy Torkwata ogniem płonęły, wargi i ręce drżały. Fulwusz poznał odrazu gwałtowność zadanej pokusy.

— Zdaje mi się, że nie jesteś błęglejszym odemnie w tej grze, — rzekł obojętnie, lecz pewny jestem, że Korwin dałby się namówić, byleby do małej gry.

— O tak, musiałyby być bardzo mała, jedynie dla rozrywki, bo wyrzekłem się gry.

— Dobrze, rzekł Korwin, którego Fulwusz spojrzaniem namówił do dzieła. Począł rzucać. Torkwatus wygrywał, Fulwusz pił go winem, czem go uczynił bardzo rozmownym.

— Korwin, Korwin, szukając w pamięci, rzekł Torkwat, czy to nie jest ten, o którym Kassjanus wspominał: — wielki gbur — czy to ty? — zapytał. Korwin gniewny chciał coś odpowiedzieć, lecz go powstrzymał Fulwusz skinieniem ręki i rzekł widząc wzrastający zapal Torkwata do gry.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Jan Bosko.

W Niedalekiej przyszłości zajaśnieje na świetlanym firmamencie Kościoła Chrystusowego nowa gwiazda świętości kapłańskiej. Tą gwiazdą znaną powszechnie i podziwianą jest czcigodny Sługa Boży ks. Jan Bosko, wielki wychowawca i apostoł młodzieży, założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego, Córek Marji Wspomnożytełki oraz Związku Pomocników Salezjańskich.

Z ubogich rodziców Franciszka Bosko i Małgorzaty Gochlena w wiosce Becchi koło Castelnovo d'Asti w Piemontie (Włochy), dnia 16 sierpnia 1814 roku przyszło na świat dziecko, któremu na chrzcie św. dano imię Jan. Osieroczone niebawem przez ojca dziecko to wraz z braćmi Antonim i Józefem wzrastało pod troskliwą opieką matczyną.

Od malenkości odznaczał się Janek bystrym umysłem, niezwykłą pamięcią, zamiłowaniem do nauk pobożności i innymi cnotami. Zatrzymywał w pamięci całe kazania słyszane w kościele po to, aby je powtarzać z zapalem w gronie rówieśników. Zbierał chłopców z sąsiedztwa i imie zajmował ich opowiadaniem budującymi. Dla zachęty i urozmaicenia swych pogadankę przeplatanych nieraz modłiwami wspólnymi urządzał Janek niewinne gry i zabawy, wyuczwszy się w tym celu aczesnych sztuk kuglarskich. Kochał działwę, dzieckiem jeszcze będąc, ponieważ w duszy słyszał zew Boży do kapłaństwa, do poświęceń czynów i na rzecz młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Ubóstwo stało zrazu na przeszkodzie Jankowi: pragnął się uczyć, lecz nie miał za co iść do szkół. Z czasem jednak przy pomocy dobrych ludzi wstąpił do gimnazjum, następnie do Seminarjum duchownego i został kapłanem. Jako młody kapłan zamieszkał ks. Bosko w Turynie i uczęszczał na kursa teologii moralnej prowadzone przez Błog. Jana Cafasso w konwikcie dla kapłanów.

Dnia 8 grudnia 1841 zaopiekował się biednym terminatorem murarskim, Bartłomiejem Garelli, udzielając mu pierwszej lekcji katechizmu. W ślad za tym zaniedbanym moralnie chłopcem napływały do księdza Bosko coraz liczniejsze rzesze młodzieży z całego Turynu. Po łąkach i placach, w niewygodnych wynajmowanych lokalach skupiał ks. Bosko biednych, kochanych swoich chłopców-łobuzów, zabawiał ich pogadankami, uczył katechizmu, prowadził na nabożeństwa do różnych kościołów, a w chwilach przeznaczonych na godzinę rozrywki, był duszą ich gonitw, gier i zabaw. — Tak tworzyło się i wzrastało „ora-

torjum świąteczne", wielkie i miłe ognisko pracy wychowawczej. Lecz większość tych chłopców to sieroty, lub też bezdomna biedota bez możliwości zdobycia wykształcenia zawodowego czy umysłowego. Nie wystarczała dla nich doraźna opieka moralna w dni świąteczne. Należało co rychlej zająć się ich losem, aby zapewnić im byt materialny i odpowiednie stanowisko społeczne. Ks. Bosko, ufność w Opatrzność Bożą i pomoc ludzi dobrej woli, buduje olbrzymi zakład wychowawczy dla setek młodzieży ze szkołami rzemieślniczymi i gimnazjalnymi. Zakładem to Oratorium Salezjańskie w Turynie wraz ze wspaniałą bazyliką Marii Wspomożenia Wiernych. Tak kwęsta schroniska dla bezdomnych chłopców została pozytywnie rozstrzygnięta, a praca wychowawcza i szkolna ujęta w szerokim zakresie i w duchu chrześcijańskim należyście. Oratorium zaludniło się wnet młodzieżą.

Dziś Zgromadzenie Salezjańskie liczy 6 864 członków (księży, kleryków, braci). Z grona Salezjanów wywodzi się 17 arcybiskupów i biskupów, którym przoduje prymas Polski J. Em. ks. August Kardynał Hlond. Zgromadzenie podzielone na 44 prowincje prefektur apostolskich i wikariatów, objęło placówki religijno-wychowawcze lub misyjne na całej kuli ziemskiej. Domów zakonnych czyli głównych swych zakładów liczą obecnie ks. ks. Salezjanie 530. Z tego przypada na Europę 310. Zakładów wychowawczych, najrozmaitszych szkół i instytucji religijno-wychowawczych, prowadzonych przez synów ks. Bosko jest w Europie 1080.

Ks. Bosko umarł 31 stycznia 1888 r. Nlebamem po jego śmierci wszczęto proces beatyfikacyjny, który już jest na ukończeniu, gdyż jak wiadomo, dnia 20 lutego z r. w obecności Ojca św. Piusa XI został uroczystie odczytany dekret o herolicznych cnotach Czciwego Sługi Bożego ks. Jana Bosko.

Świątobliwy ten inaż żyje dotąd w różnych dzielach swoich, a głównie w Zgromadzeniu Zakonnem, które założył. Pragnął bowiem ten wielki miłośnik młodzieży utrwalić i rozszerzyć swą działalność twórczą oraz nadać jej kierunek odpowiadający swym najświeższym przekonaniom. Wiedząc dobrze, jak skuteczną bywa wszelka praca zbiorowa, prowadzona przez jednostki zrzeszone dla wspólnych celów, usłuchał rady swego duchownego kierownika, błog. Józefa Cafasso i stworzył nowe Zgromadzenie zakonne, któremu obrał za patrona św. Franciszka Salezego. Tego świętego biskupa i Doktora Kościoła i czcił i kochał w szczególniejszy sposób ze względu na jego słodycz i łagodność, które to cnoty tak są potrzebne wychowawcom. Reguły nowego Zgromadzenia zwanego Salezjańskiem zatwierdził Kościół ostatecznie w roku 1874.

Oto w krótkości owoc pracy i ofiar, jakie złożył na ołtarzu prawdziwego chrześcijańskiego ukochania młodzieży ks. Bosko.

Daj nam Boże doczekać beatyfikacji i kanonizacji tego największego wychowawcy XIX. (b.)

Bolesny obrachunek.

Chłop nie w clemię błty jechał koleją w odwiedziny do swego brata. Naprzeciw niego usiadł poważny rabin żydowski z potężną brodą. Jechali z początku w milczeniu, ale wnet żyd zaczął się nudzić. Dla zabicia czasu począł on zagadywać chłopca.

— Ny, panie sąsied, jak wam tam idzie?
— Ano dobrze, coby miało iść źle.

Wtem mignął w oddali kościół i chłop zdjął czapkę. Żyd uśmiechnął się pogardliwie i rzekł:

— Żal mi was, że tak wiernie i silnie trzymacie się waszej wiary. Już potem można poznać, że nasza

wiara jest lepsza, bo ma więcej ludzi wielkich i świętych niż wasza.

— E, co tam bredzicie żydzie, — odparł flegmatycznie chłop.

— Ależ tak jest, naprawdę — zapewniła usilnie rabin.

Chłop podrapał się po głowie i odpowiedział po namyśle:

— To porachujmy, czy tak jest, jak powiadasz. Dla ułatwienia rachowania będziemy sobie wrywać włosy. Za każdego świętego z twojej wiary wyrwiesz mi jeden włos, a ja tobie za mojego świętego.

Zgodził się na to rabin i rozpoczęło się bolesne rachowanie. Naprzód rabin wymienił Mojżesza i wyrwał chłopu z głowy jeden włos. Chłop zaś wywołał św. Piotra i wydarł z brody żyda jeden włos. Żyd po kolei wymienił Abrahama i ciągnie za drugi włos chłopca. Chłop wywołuje św. Pawła i rwie włos z brody żyda. I tak praca rachowania szła po kolei zgodnie przez pewien czas. Nareszcie rabin, czując wielki ból w brodzie od targania, postanowił dokuczyć chłopu porządnie, zawołał więc:

— Dwunastu patriarchów, synów Jakóba — i wyrwał naraz dwanaście włosów z głowy chłopca. Chłop aż się skrzywił z bólu i zgniewany krzyknął:

— Wszyscy święci w niebie — chwycił za całą brodę żyda i wyrwał ją.

Rozmaitości.

Ile jest gwiazd na niebie.

Liczba gwiazd obliczonych waha się zależnie od doskonałości przyrządów astronomicznych w rozmaitych okresach.

Ilość gwiazd, widzianych gołym okiem, jest bardzo nleznaczną. Mniej więcej można ich zobaczyć około 2000, a gdyby się odbyło spacer naokoło globu ziemskiego ze wzrokiem utkwionym w niebo, w wędrówce swej napotykałoby się około 6000 gwiazd.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy będziemy się posługiwali lunetą astronomiczną. Ile ich wówczas zobaczymy.

Astronom C. G. Abbot ogłosił obecnie wyniki swych badań, tyczących się obliczeń gwiazd naszego systemu t. j. gwiazd Mlecznej Drogi i doszedł do liczby 30,000 milionów t. j. 30 miliardów gwiazd.

Liczba ta nie jest wynikiem liczenia, tylko rezultatem oceny ogólnej Abbota. Inni uczeni przed Abbotem dochodzili najwyżej do cyfry 3 miliardów. Ale niezależnie od tego, czy jest na świecie trzy, czy 30 miliardów, daleko im zapewne do ilości kropli w morzu, i tylko fantazja poetycka mogła takie porównanie stworzyć.

Pamiętajmy o tem w sierpniowe gwiazdziste noce, patrząc na roziskrzone niebo!

Wesoły kącik.

Chytry żydek

Chciał raz na jarmarku żyd sprzedać chłopu konia ślepego, chromego (kulawego) i bez języka.

— A jakże mam go kupić — rzecze chłop — kiedy ślepy?

— Ny, albo on czytać będzie!

— A kiedyż on i chromy.

— Albo on do wojska pójdzie?

— I języka nie ma jeszcze.

— Albo to on adwokat? naco mu język!